

Ks. Krzysztof Poświęta CSMA

WZORZE GORLIWOŚCI KAPŁAŃSKIEJ

Nad biurkiem jednego z księży zauważyłem kiedyś wydrukowane wielką czcionką słowa: „Od księdza wymaga się, żeby był oratorem na ambonie, wokalistą przy ołtarzu, psychologiem w konfesjonale, pedagogiem w salce katechetycznej, a może on ma być tylko pasterzem! Dobrym Pasterzem, który daje życie za owce swoje”.

Prawdziwe słowa. Kapłan ma być „żywym i przejrzystym obrazem Chrystusa Kapłana”¹. To zadanie realizuje on jako głosiciel słowa, szafarz sakramentów oraz przewodnik powierzonej mu wspólnoty chrześcijańskiej. W tym odnajdujemy najgłębszą tożsamość kapłana i istotę jego posłannictwa w Kościele. Przejrzysty obraz, czyli tak jak On: w zapomnieniu o sobie, z ogromną gorliwością i odwagą, w zmęczeniu do tego stopnia, że po wejściu do łodzi – pomimo sztormu – natychmiast się zasypia.

„Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!” – wołał św. Paweł do Koryntian (1 Kor 9,16). Te same słowa należy przypisać każdemu kapłanowi: nie może on nie głosić Ewangelii. Przepowiadane słowo uobecnia Chrystusa, jest narzędziem Jego działania, a równocześnie osądza czyny człowieka i udziela mu łaski. Kiedy ludzie słuchają słowa, stają w obliczu Boga, który przenika ich sumienia i wzywa do decyzji polegającej nie tylko na oświeceniu umysłu, ale przede wszystkim na nawróceniu serca². Im bardziej kapłan staje się prawdziwym sługą słowa, a nie jego panem, tym większa jest skuteczność głoszonego słowa. Ks. Markiewicz do kazań przygotowywał się bardzo starannie. Jako młody kapłan, w swoim dzienniczku duchowym zanotował: „Jezus posłał mnie głosić. Nic nie chcę umieć, tylko Jezusa i to ukrzyżowanego. Głosić Ewangelię ubogim – lecz z przygotowaniem takim jak tego wymaga Słowo Boże. Całą noc spędzę na rozważaniu...”³.

Niektórzy profesorowie seminarium „dworowali” sobie z intelektualnego poziomu kazań młodego wikariusza przemyskiej katedry. Protekcyjnym tonem chcieli podsunąć mądre książki francuskich kaznodziejów i teologów. Ks. Markiewicz odpowiadał wtedy: „Gdy wchodzę na ambonę wyobrażam sobie, że mam przed sobą przede wszystkim dusze odkupione Krwią Jezusa, które trzeba pouczyć o rzeczach najważniejszych, bo odnoszących się do ich zbawienia”⁴. Nieodległa przyszłość pokazała, że miał rację, bo 12 lat później przemyski ordynariusz ks. bp Łukasz Solecki poprosi bł. Bronisława, by poprowadził w seminarium wykłady z teologii pastoralnej i... homiletyki. „Na tym stanowisku pragnę mieć człowieka praktyka, a nie teoretyka” – dodał na koniec. Owocem tej postugi wobec kleryków będzie książka „O wymowie kaznodziejskiej”, w której trudno doszukiwać się akademickich wywodów, ale znajdziemy tam samego ks. Markiewicza jako głosiciela słowa Bożego: „Gdy się przepowiada słowo Boże jak należy, wtedy staje się ono światłością duszy, nasieniem modlitwy i wszystkich dobrych uczynków. (...) Kaznodzieja żyjący dla świata, mimo talentu pozostaje tylko mistrzem słowa. Świętość kaznodziei powinna stanowić tło kazania”⁵. Każdą okazję

¹ Jan Paweł II, *Pastores dabo vobis*, 12.

² Por. Kongregacja ds. Duchowieństwa, *Kapłan – głosiciel słowa, szafarz sakramentów i przewodnik wspólnoty w drodze do trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa*, Wydawnictwo Biblos, Tarnów 1999, s. 26.

³ Ks. Bronisław Markiewicz, *Zapiski dotyczące życia wewnętrznego*,

⁴ Por. O. Władysław Kluz OCD, *Realista*, Miejsce Piastowe + Struga warszawska 1978, s. 46.

⁵ Ks. Bronisław Markiewicz, *O wymowie kaznodziejskiej*, Kraków 1898, s. 40-47.

wykorzystywał bł. Bronisław do głoszenia słowa, a ambonę – jak sam przyznał – można znaleźć „w kościele, w kaplicach, w szkołach, w zakładach, ochronkach, więzieniach, szpitalach, kasarniach, na polach, po domach”⁶.

„Na nic wszakże przytuliska i zakłady, jak nie ma głoszenia słowa Bożego w obfitości...”⁷ – to wyznanie wielkiego wychowawcy najlepiej oddaje jego rozumienie gorliwości kapłańskiej w głoszeniu Ewangelii.

* * *

„Co znaczy być kapłanem?” – pytał papież Jan Paweł II w książce napisanej na 50. rocznicę swoich święceń kapłańskich. I odpowiadał: „Według św. Pawła kapłan jest przede wszystkim *szafarzem Bożych tajemnic*. (...) Tak właśnie kapłan otrzymuje od Chrystusa dobra zbawienia, ażeby je we właściwy sposób rozdzielał ludziom, do których jest posłany”⁸. Pośród tych tajemniczych darów najważniejszy jest Sakrament Eucharystii i Pojednania. „Ten dar jest mu wciąż zadany! Mieć świadomość tego, to znaczy żyć w pełni swoim kapłaństwem” – dopowie nieco dalej papież⁹.

„Najwyższą czynnością moją Msza Święta: już większej godności na świecie nie osiągnę, ani w niebie nawet” – zanotował ks. Markiewicz w 1870 roku. Sprawował ją z wielkim namaszczeniem, a – jak zauważyli mali wychowankowie – miłość i cześć do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie przebijała z całej postaci, każdego ruchu i słowa ks. Markiewicza. Nie tylko pozwalał, ale zachęcał do codziennej Komunii św. I przywiązywał do niej tak wielką wagę, że „ilekroć który z wychowanków spóźnił się albo powrócił z podróży już po Mszy św., gdy w kościele nie było nikogo, ks. dyrektor zaraz na wstępie stawiał pytanie, czy jest jeszcze na czczo, czy pragnie przyjąć Komunię św. Gdy zaś odpowiedź była twierdząca, nie umiał ukryć zadowolenia, jakie mu to sprawiało. Brał wtenczas swego chłopca czy młodzieńca za rękę i prowadził go do kościoła, aby mu udzielić Komunii św.”¹⁰. Chciał nieustannie karmić innych chlebem, który daje prawdziwe życie. Gdy zmarł jego brat, nie pojechał na pogrzeb z obawy, że przez tyle czasu chłopcy pozbawieni byłiby Komunii św. I tak było do końca. Na kilkanaście dni przed śmiercią, wyczerpany chorobą ks. Markiewicz postanowił jednak wstać z łóżka, by pójść do kościoła i odprawić Mszę św. Siostra Anna usiłowała go zatrzymać, by nie ryzykował, ale otrzymała krótką odpowiedź: „Dziecko drogie, dla nas nie ma wyboru: albo pracować, albo umrzeć”. Msza święta odprawiona przez niego w tym dniu, była ostatnia.

Świadomość otrzymanego daru sprawia, że człowiek chce ze swego życia uczynić dar dla innych. Nie oszczędza się w pracy, służy od świtu do nocy. Gdy ks. Markiewicz został wikariuszem w katedrze w Przemyślu, zrozumiał, że jest to zobowiązanie do większej gorliwości duszpasterskiej. Postanowił czekać w konfesjonale od 5.00 rano. „Kto o tej godzinie przyjdzie do spowiedzi? Koty i myszy?” – śmiali się koledzy. Nie zrażony gorzką pigułką ironii odpowiadał: „Kapłan czekający w konfesjonale jest głosem wołającym dobrego pasterza. Na niejedną duszę więcej działa widok kapłana czekającego na penitentów, niż kazanie”¹¹. Życie przyznało mu rację. Już po kilku tygodniach, nie ks. Markiewicz czekał na penitentów, ale oni już przed 5.00 ustawiali się w kolejce do spowiedzi. W 1906 roku, w różnych listach do wychowanków, z nieukrywaną dumą pisał: „Dziś – w dzień Serca Jezusowego w Komunii generalnej w kościele parafialnym w Miejscu Piastowym wzięło udział przeszło 300 osób. Spowiadałem ich wczoraj przez całą dzień aż do kwadrans na jedenastą w nocy. (...) Wczoraj, w dzień Zaduszny, było

⁶ Ks. Bronisław Markiewicz, *Zapiski...*, dz. cyt., s. 65.

⁷ Ks. Bronisław Markiewicz, *Zapiski...*, dz. cyt., s. 65.

⁸ Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*, Kraków 1996, s. 69-70.

⁹ Tamże, s. 76.

¹⁰ Ks. Walenty Michułka, *Ks. Bronisław Markiewicz*, Michalineum 1992, s. 61.

¹¹ O. Władysław Kluz OCD, *Realista...*, dz. cyt., s. 43.

bardzo dużo Komunii św. w kościele. Przedwczoraj 7 godzin słuchałem spowiedzi. (...) Obecnie lud garnie się z obcych parafii tak do kaplicy, jak i do kościoła parafialnego. W niedzielę mam do spowiedzi około 300 osób, a w dni powszednie około 100". Nigdy też nie zaczął ks. Markiewicz odprawiać rano Mszy św. dla wychowanków, zanim wpieryw nie wyspowiadał wszystkich chętnych do pojednania się z Bogiem.

Stworzenie wszystkim wiernym możliwości korzystania ze spowiedzi domaga się niewątpliwie wielkiej ofiary z czasu kapłanów. Tym, co często skłania wiernych do rezygnacji z zamiaru przystąpienia do spowiedzi, jest fakt, że muszą szukać spowiednika, natomiast chętnie zbliżają się do przyjęcia tego sakramentu tam, gdzie wiedzą, że są do dyspozycji kapłani – napisali kilkadziesiąt lat później ojcowie soborowi w dokumencie poświęconym życiu i postudze kapłanów¹².

* * *

Na rzymskim cmentarzu przy via Appia, kryjącym groby chrześcijańskich męczenników, znajduje się w jego podziemnej części obraz przedstawiający Dobrego Pasterza. Wyciąga on prawą rękę, w której trzyma długą różgę, i za jej pomocą chce bronić przestraszone owieczki. Z lewej strony zbliżają się do nich dwa zwierzęta: osioł i wieprz. „Ten naiwny obraz – interpretuje jeden z teologów – symbolizuje, być może, dzieje Kościoła we wszystkich wiekach. Owczarni Pana zagrażają zawsze dwa rodzaje fałszywych proroków. Jedni przedstawieni przez osła usuwają za pomocą błędów zniszczyć święty depozyt wiary; inni, których dobrze przedstawia wieprz, próbują ośmieszyć dobre obyczaje i czystość życia chrześcijańskiego”. Dobrego pasterza musi cechować mądra miłość oraz odwaga, by obronić owce przed wrogiem, zapewnić im pokarm, wesprzeć, uleczyć chore.

„Dobry Pasterzu, daj mi godnie paść moje owce! Wszystko dla mnie dałeś – ja także pragnę całą Tobie się oddać” – modlił się bł. Bronisław jako młody kapłan. Nie były to słowa rzucone na wiatr, ani zrodzone w chwilowej egzaltacji. Ks. Markiewicz zawsze traktował swoje kapłaństwo jako posługę pasterza dusz.

Serce pasterza kazało mu wędrować codziennie po wiele kilometrów do okolicznych wiosek w pobliżu Przemyśla w poszukiwaniu zagubionych owiec.

Serce pasterza zaprowadziło go do cel więziennych, gdzie uwięzieni byli „nieszczęśnicy, z których trzy czwarte nie znała Chrystusa i przykazań Bożych”.

Serce pasterza nauczyło go nieść otuchę i pomoc dotkniętym cholerą podczas strasznej zarazy w Przemyślu w 1872 roku. Były mieszkania, w których wszyscy leżeli i nie było komu podać chorym choćby zimnej wody. Tam się zatrzymał dłużej, rozpałał ogień i stawał się na chwilę sługą nieszczęśliwych. Chorzy witali go i żegnali ze łzami wdzięczności.

Serce pasterza wysłało go na uniwersytet, by przygotować się do wychowania zastępów inteligencji w duchu katolickim.

Serce pasterza zmusiło go do morderczej walki z niszczącymi społeczeństwo przywarami, zwłaszcza z alkoholizmem.

Wreszcie to serce pasterza zostało do żywego zranione „szlochami dzieci”, maluczkich i opuszczonych, skazanych na przegrane życie. Dla nich oddał swe życie: kawałek po kawałku, minuta po minucie, bez reszty i do końca. W odpowiedzialnej trosce o wychowanie młodzieży widział rozwiązanie wielu nabrzmiałych problemów społecznych: „Przez religijne wychowanie dzieci i młodzieży należy opróżnić więzienia i domy poprawcze, oczyścić ulice miast z kryminalistów i włóczęgów”. Uważał, że

¹² Por. Sobór Watykański II, Dekret *Presbyterorum Ordinis*, n.13.

najlepszym lekarstwem na ówczesne schorzenia społeczne jest wychowanie zaniedbanej moralnie, często osieroconej i ubogiej materialnie młodzieży na zasadach Ewangelii.

Pasterz, jak wspomnieliśmy, broni stado przed wieprzami i osłami. Dlatego był ks. Markiewicz nieocenionym doradcą dla swoich parafian także w sprawach politycznych, zwłaszcza w czasie wyborów. Nikogo ludziom nie narzucał, nikogo wprost nie zwalczał. „Po owocach dobry Polak i katolik poznaje drzewo. Kto jest wrogiem religii, ten jest wrogiem duszy naszej. Choćby nawet świat cały obiecywał, popierać go nie możemy. Kto z Bogiem nie trzyma i z Kościołem Jego, temu nie można powierzać losów kraju i ludu katolickiego, bo nas zdradzi, jako sobie obcych. Na postów musimy wybierać ludzi takich, którzy by popierali nasze sprawy narodowe i katolickie. Polska jest krajem katolickim i my jesteśmy katolikami. Dlaczego mielibyśmy oddawać głos ludziom, którzy niechętnie albo i wrogo są usposobieni dla naszych uczuć i przekonań religijnych?”¹³.

Na początku 1906 roku, pisał w liście do jednego z wychowanków do Ameryki: „Agitacja socjalistyczna wzmaga się u nas. Stąd księża podwoili swoją działalność na wezwanie Papieża i biskupów. W niedziele i święta już nie wychodzę na obiady, bo nie mam czasu. W szkole ludowej byłem od września 39 razy. (...) Także w kościele, przed nieszporami, miewam katechizację”. A trzy miesiące później do tego samego adresata: „My pracujemy ze wszystkich sił. Tego roku dawałem już cztery serie rekolekcji w zakładzie męskim. W parafii odbyłem w szkole przeszło 60 lekcji”¹⁴. Gorliwość o Twoje Królestwo, Panie, pożera mnie – te słowa podpisywał swoim utrudzonym życiem dobry pasterz z Podkarpacia.

* * *

Na ostatniej stronie duchowych *Zapisów* ks. Markiewicza czytamy zachętę, którą stawia sobie za cel kapłańskiego życia: „Wszystkim pomagać [będę] z całego serca jak najgorliwiej, aby Pana Boga więcej kochali i wielbili”¹⁵. Powołanie swoje wypełnił dobrze, dlatego w dniu pogrzebu 1 lutego 1912 roku żałobny kaznodzieja powiedział: „Był to kapłan niezwykle, niecodzienny...”. Dziewięćdziesiąt trzy lata później Kościół opinię tę potwierdził, ogłaszając ks. Markiewicza błogosławionym.

*Błogosławiony ks. Bronisław Markiewiczu –
Wzorze gorliwości kapłańskiej, módl się za nami. Amen.*

¹³ Por. Ks. Walenty Michałka, *Ks. Bronisław Markiewicz*, dz. cyt., s. 69.

¹⁴ Są to fragmenty listów ks. Markiewicza do ks. Walentego Michułki.

¹⁵ Ks. Bronisław Markiewicz, *Zapiski...*, dz. cyt., s. 240.